

Kamery w gabinetach ministrów?

26 października 2012

Na pomysł zainstalowania kamer w gabinetach ministrów wpadł premier stanu Uttar Pradesh w Indiach. Pomysł jest godny nagłośnienia z jednego powodu – politykom inwigilacja się nie podoba, ale czy każdej inwigilacji nie powinno się zaczynać właśnie od nich?

„Dziennik Internautów” zwracał ostatnio uwagę na to, że każda inwigilacja kosztuje. Koszt jest niejako podwójny, bo traci się nie tylko pieniądze, ale i prywatność. Politycy najczęściej nie liczą się ani z naszymi pieniędzmi, ani z prywatnością, zatem inwigilację łatwiej jest wdrażać niż z niej rezygnować.

Można by było to zmienić, przyjmując jedną zasadę – każdą formę inwigilacji wprowadzajmy najpierw dla polityków, nawet nie ingerując w ich życie prywatne. Wystarczy lepiej zajrzeć w ich działalność zawodową, aby poczuł się oburzony. Nikt nie lubi, gdy się go podgląda, każdy chce tylko podglądać innych.

Jak donosi „Mail Online India”, w Indiach premier stanu Uttar Pradesh podjął decyzję o zainstalowaniu kamer przemysłowych (CCTV) w gabinetach ministrów. Monitory pozwalające na śledzenie ministrów znajdowałyby się w pokoju kontrolnym, który miałby połączenie z jednostkami monitoringu w siedzibach ministerstw. Dzięki temu władze stanu Uttar Pradesh osiągnęłyby całkiem nowy stopień przejrzystości.

Premier Akhilesh Yadav może się kierować nie tyle chęcią zapewnienia przejrzystości, ile przypodobania się wyborcom przed wyborami do Lok Sabha – izby niższej indyjskiego parlamentu narodowego.

Motywy działania Yadava są dla nas mało istotne. Ciekawy jest

sam pomysł monitorowania polityków, który już ma przeciwników wśród samych zainteresowanych. Źródła zbliżone do sprawy twierdzą, że pomysł indyjskiego polityka nie podoba się kilku ministrom, którzy mogą podnieść m.in. argument kosztowności takiego monitoringu. Zwolennicy kamer będą jednak mówić, że są one instalowane także dla bezpieczeństwa ministrów i pozwolą na zmniejszenie nakładów na ochronę. Ten argument jest istną klasyką, jeśli chodzi o inwigilację. Przecież zawsze liczy się bezpieczeństwo, prawda?

Pomysł indyjskiego polityka byłby godny naśladowania w krajach demokratycznych, ale z drobną modyfikacją. Obraz z kamer powinien być dostępny przez 24 godziny, 7 dni w tygodniu do śledzenia w internecie. Wszyscy powinniśmy widzieć, kto i kiedy odwiedza członków rządu, co dzieje się w gabinetach urządzonych za nasze pieniądze itd. Przecież ministrowie nie mają nic do ukrycia, prawda?

Nie twierdzę, że kamery w gabinetach ministrów zapewnią pełną przejrzystość. Ciemne sprawy można wynieść poza gabinet. Chodzi raczej o pewną zasadę. Jeśli obywatele są w dzisiejszych czasach odzierani z prywatności tylko dlatego, że jest to technologicznie możliwe, tym bardziej powinno to dotyczyć polityków. Czując na karku oddech inwigilacji polityk, mógłby nieco inaczej patrzeć na jej problemy... a może się mylę?

Opracowanie: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)